TYGODNIK WILEŃSKI

N^er^ 135.

Dnia 31 Marca 1819 roku v. s.

POWIEŚĆ.

Bracia Anglicy, albo przygody familii Howard.

(Ciąg dalszy. Ob. N. 134 str. 145.)

Lord William zabawił ieszcze chwilę, lecz gdy uyrzał iż PP. Howard i Lindsey, weszli z sobą w długą rozmowę, przeszedł do pokoiu bawialnego, gdzie Karolina sama iedna czytała xiążkę. Usiadł przy niey i cały drzący z radości wziął iey rękę i zbliżył do ust swoich; potém rzekł do niey zcicha: „przepraszam za uczynioną przeszkodę w czytaniu, lecz iakże iestem szczęśliwy, iż znayduiąc Panią iednę, mogę iey serce moie otworzyć, i wytłumaczyć się z mego postępowania, z wyobrażenia dziwacznego, iakie miałem o Panu Fitzroy; i zewszystkich tym podobnych rzeczy.“

„Nie masz potrzeby WPanu usprawiedliwiać się przede mną. Nigdy iego roz-

mów źle nie tłumaczyłam, i nie wiem, iakie masz wyobrażenie o Panu Fitzroy.“

„Pani! zawołał z uniesieniem, iestże podobna, abyś mnie nie zrozumiała? i niepostrzegała ile cierpiałem udręczenia podczas naszey żeglugi; pozwoliszże mnie otworzyć przed sobą serce moie, i czy nie będziesz unikać odemnie, ieżeli ci wszystko opowiem?“

Kiedy Lord William to mówił, słyszeć się dało, iż ktoś prędkim krokiem przechodził galeryą, która prowadzi do sali. W tém u drzwi szklannych ukazał się Lord Beaumont. Brat móy! zawołał Lord William powstaiąc nagle i biegąc ku niemu. Przez chwilę uściskali się na wzaiem. Potém margrabia przybiegł do Karoliny, i całował iey rękę mówiąc z zapałem: „czyliż to w rzeczy samey mam szczęście widzieć Panią! chwila teraznieysza nagradza wszystkie moie zmartwienia i trudy!“

Panna Howard przywitała margrabiego uprzeymie, czułe iego oświadczenia zdawała się przyymować niewięcey iak za zwyczayną grzeczność. Lady Giertruda i Pan Howard okazali ukontentowanie z przybycia margrabiego. Lord William wsparty był o kominek cały zamyślony; margrabia wziąwszy go za rękę odprowadził pod okno i rzekł do niego z uniesieniem: „Karolina iest ieszcze pięknieyszą niżeli była, kiedy

ią porzuciłem. Czy nic iey o mnie niemówiłeś? Czy nigdy mnie nie wspominała? Potrzeba móy przyiacielu, ażebyś mnie pomógł do pozyskania iey przywiązania."

Takie oświadczenie było męczarnią dla Lorda William: czuł to, iż milczenie w podobnych rzeczach, okazywałoby nieszczerość; lecz obok tego, sądził bydź rzeczą niesprawiedliwą, oszukiwać w tak delikatney materyy brata, którego tak mocno kochał. Margrabia powrócił do Karoliny, usiadł przy niey; a gdy począł rozmawiać o Teresie, z ukontentowaniem go słuchała: dobył potém iedwabny pugillares, i oddaiąc go Pannie Howard rzekł: „Panna Teresa poruczyła mnie, ażebym go Pani zawiózł: przez przywiązanie do obu przyiaciółek, chowałem ten pugilares na sercu moiém."

P. Lindsey postrzegaiąc, że Lord William był zmięszany, starał się utrzymywać rozmowę, powtarzaiąc zapytania już to o Baronie Isindorf, już o Teresie. Margrabia mocno ich wychwalał: „gdybym nie żałował, dodał, towarzystwa, do którego powróciłem, byłbym nayszczęśliwszy z nimi: nie można znaleźć familii zasługuiącey bardziey na szacunek i przywiązanie. Niemożesz Pani wyobrazić sobie iak teraz popiękniała Teresa. Ona Pannę Howard ko-

cha niezrównanym sposobem, i tylko żyie nadzieią, że kiedyś złączy się z Panią.“

„Ach czemu tego Bóg niezrządził abyś ią WPan z sobą tu przywiozł!“ zawołała Karolina. Wszyscy się śmiać poczęli. Karolina śmiała się także lecz się zarumieniła.

Lord William dręczony smutkiem zwierza się położenia swego Panu Lindsey. Ten dla rozerwania nieco umysłu Lorda, wywozi go do wsi własney, rozumieiąc, że oddalenie się będzie go mogło uleczyć. Xiężna Cathmore pełna wielkiego rozumienia o swoiey godności i dumna, oddaie wprawdzie familii Howard grzeczności, za oświadczane iey synom; nie sądzi iednak, ażeby wdzięki Karoliny mogły co przeszkadzać do iey zamiarow iakie w zględem synow swoich czyniła. Xiąże więcey maiący rozsądku, czuie powaby Panny Howard; przenika myśli Margrabiego; i nie okazuie w tém przeciwieństwa. Przybyły posłaniec od Hrabiego Bellangen uwiadomił Lady Giertrudę, iż oyciec iey odkrył intrygę, której ona stała się ofiarą, i kazał donieść, że przybędzie do Londynu dla widzenia iey iak tylko opuści go attak podagry. I że niektóre czynią się rozporządzenia w zamku Hrabiego. Tym czasem PP. Howard wyieżdżaią na mieszkamie do wsi swoiey Rosefield w Hampshire. Margrabia Beaumont

z oycem swoim udaią się odwiedzić Lorda William u Pana Lindsey.

Xiąże z Lordem Beaumont uprzeymie byli w Bellevue przyymowani. Dway bracia udali się na polowanie; gdy tym czasem Pan Lindsey pokazywał xięciu zwierzyniec i ogrody. Lord William ukrywał należycie przed bratem swoim smutek, którym był dręczony. Margrabia opowiadał mu o sposobie iakim przepędzał czas w Londynie; o zamiarze Lorda Bellangen przybycia do Londynu, dla odwiedzenia córki, która otrzymała iuż przebaczenie; o wyiezdzie PP. Howard do Hampshire; nakoniec rzecze. „Pochlebiam sobie móy kochany William, że Pan Lindsey nie będzie tu ciebie długo utrzymywał. Nie mogę się bez ciebie obeyść w Londynie. Potrzebuię ażebyś mnie pomógł do skłonienia serca Karoliny, ponieważ niechcę się oświadczać, póki się nie przekonam o iey wzaiemności. Ona iest zawsze dobrą i grzeczną dla mnie, ale nic więcey. Zdaie mi się że skłonność iey dla mnie bynaymniey się nie powiększa.

Ty wiesz iak moie uczucia są gwałtowne i bez granic: okazywane pierwszeństwo i przywiązanie bez oznaki otwartey i wielkiey miłości, nie są dla mnie dostatecznemi. Upewniam cię, iż są chwile w których wątpię, ażeby ona była skłonną do kochania. Trudno iest wyrozumieć tę pię-

kną Pannę Howard. Ma ona wprawdzie czułość, lecz obok tego, iest cóś w iey przyrodzeniu nadzwyczaynie zimnego. Wiesz że odmówiła P. Fitzroy."

„Odmówiła P. Fitzroy! „ zawołał William z wielkiém poruszeniem — Odmówiła, żałuię go z całey mey duszy; lecz gdyby się mu było udało, czułbym w sobie odwagę przebić go." Lord William został wstrzęsniony z przestrachu. „Kiedy mówię o przebiciu, dodał Margrabia, to iuż trochę za nadto, nie iestem tak niegodziwy, lecz byłbym go nie nawidział, obrzydziłbym go w głębi serca moiego, i śmierć bym sobie zadał. Niemasz rodzaiu zapamiętałości, do którey nie czułbym się sposobnym, gdybym widział Karolinę daiącą piérwszeństwo moiemu Rywalowi. O William! William! nie mogę żyć bez niey! Nic ieszcze nie mówiłem Oycu moiemu, i lękam się bardzo sprzeciwienia się matki moiey, z powodu zamiaru iaki sobie zrobiła o tey małey Lady Emilii, która równie o mnie nie myśli, iak i ia o niey. Lecz uważałem, iż Karolina ma rzeczywiście przywiązanie do ciebie. Tobie się zdarzy tysiąc zręczności przeniknąć prawdziwe iey uczucia, a razem dasz iey poznać i moie. Gdybym iey powiedział ile ią kocham, sądziłaby zapewne, że powiększam zbytecznie moie przywiązanie. Powiesz iey o mo-

iey gorącey chęci uczynienia iey szczęśliwą, a razem dodasz, iż sądzisz mnie za sposobnego do uszczęśliwienia kochaney małżonki.“

Margrabia się zatrzymał i począł zagłębiać się w myślach. Lord William nieśmiał odpowiedzieć z boiaźni, ażeby się nie wydał z swoiém poruszeniem. Poglądał na brata swego z twarzą przelękniona, i mówił sam do siebie: „Co za okrutne przeznaczenie! Muszę utracić tę, którą kocham, i ieszcze wskazany iestem na to, ażebym ią nakłonił dla mego przeciwnika! Brat, który oddałby życie dla mnie, rozdziera me serce! O nieba natchniycie mnie, iakiey się mam trzymać drogi, ażebym nie uchybił ani przyiaźni, ani honorowi, iakiekolwiek ztąd wyniknęłyby dla mnie skutki!“

W tym Margrabia zbliżył się do niego, i zaczął obszernie rozmawiać o przymiotach Karoliny.... Lord William w czasie całey tey rozmowy wiele bardzo miał trudności w ukrywaniu poruszeń, któremi był miotany; niespokoyność ta iednakże nie podała go w podeyrzenie.

Xiąże Cathmor dał Lordowi Beaumont wieś przyległą do Rosenfields, i sam chciał zaznaiomić syna swego z obywatelami w sąsiedztwie mieszkaiącymi. Z kolei zatém przybył z nimi do PP. Howard, i od nich odbierał wzaiemne odwiedziny. Tym czasem

Lord Rawenswath ieden z sąsiadów Xiążęcia, grzecznościami czynionemi dla Karoliny, obudza zazdrość Milorda Beaumont, który oświadcza się ze swoiém dla niey przywiązaniem. Lecz gdy Karolina odmawia mu swey ręki, ucieka się do swego oyca, i prosi go o wstawienie się do ulubioney osoby. W rozmowie, którą z tey okoliczności miał Xiąże z Karoliną, wydało się, iż to iey odmówienie iest skutkiem miłości taioney, którą miała dla Lorda Williama... Państwo Howard nie poymuiąc dla czego ich córka odmówiwszy ręki P. Fitzroy, nie przyymuie oświadczeń Margrabiego, nie chcą bynaymniey przeciwić się iey woli. W wigilią odiazdu Xiążęcia i iego synow, William korzysta z balu u Lorda Hawekeworth i mówi z Panną Howard za swoim bratem.....

..... Bardziey z nużona udręczeniami duszy, niżeli zabawami wieczornemi na balu Karolina, nie mogła użyć nocnego spoczynku którego potrzebowała. W krótkich chwilach snu przerywanego obraz Lorda William w rozmaitych postaciach stawał przed nią. Raz go widziała iako czułego kochanka, drugi raz iako człowieka lekkiego i nie wiernego. Powiedziawszy iey wiele rzeczy za bratem swoim wymawiał iey, iż okazywała przywiązanie do tegoż brata. Widziała go na okręcie, miotanym od wiatrow, obracaiącego wzrok swóy z boleśnym smu-

tkiem ku Anglii. Niekiedy obadwa bracia ukazywali się razem prosząc ią, ażeby się udała z nimi do obcych kraiów.

Wyszła nakoniec z tych błędnych marzeń i otworzyła oczy; kiedy ledwo słabe światło dzienne ukazywać się poczęło. Wstała pocichu, ażeby nie obudzić swoiey przyiaciółki; i przeszła do swego gabineciku, w którym się zwyczaynie ubiérała. Stanęła potém w otwartém oknie, aby odetchnąć swieżém powietrzem przyiemnego poranka. Była to chwila, kiedy skowronki podnosiły się zdaiąc się oddawać stwórcy hołd przez swoie śpiéwania.

W położeniu, w iakim się dusza Karoliny znaydowała to przyiemne rozbudzanie się natury, wprawiało ią w omamienie. Dusza iey wzniosła się ku niebu i przesłała do Boga gorącą prożbę, aby iey dał stałość umysłu, zrobił ią podległą swoim wyrokom i oddalił od niey sidła dumy.

Uczuła się nieco spokoynieyszą po takowych westchnieniach. Chcąc zaś widzieć wschód słońca w całey okazałości, ułożyła sobie ubrać się i wyniść w ruiny opactwa, gdzie nic nie przeszkadzało tak pięknemu widokowi. Wzięła szal i zasłoniwszy twarz wyszła pocichu, ażeby nie obudzić nikogo, i udała się scieszką przez drzwi ogrodu na swoię ulubioną przechadzkę.

Żona iednego wiesniaka, którą spot-

kała, zdziwiona widząc ią tak rano wychodzącą, rzecze do niey: „panna, która może spać tak długo póki się iey podoba i nikt tego iey za złe nie weźmie, iakże może sobie zadawać przykrość, wstaiąc o świcie dla przechadzania się w mieyscu wilgotném?“

Karolina uśmiéchnęła się i odpowiedziała iey, iż od tańcow wczorayszych bolala iey głowa, a na wolnym powietrzu lepiey się mieć poczęła. „Prócz tego, dodała, chcę widzieć wschód słońca z rozwalin opactwa; mówią, iż nad to nic niema pięknieyszego.“

„Rozumiem, rzekła wieśniaczka, iż niéma w Londynie wiele panien, któreby miały podobną ochotę; lecz nie pozwolę ażebyś Panna przeszła koło mego ogrodu niewziąwszy bukietu.“ Mówiąc te słowa zerwała kilka kwiatow, związała ie dla oddania Karolinie; potém dodała: „życzyłabym sobie, ażebyś panna była łaskawą zaszła do naszey chaty, napiła się trochę swieżego mléka, zjadła kawałek ciasta, które wczora wieczorem upiekłam. Boię się bowiem, iżby ranne wyyście panience nie zaszkodziło; iak iest teraz bladą!“

Karolina nie chciała odmówić. Weszła do wieyskiego domku, i znalazła wszystkie gospodarskie sprzęty w bardzo dobrym porządku. Dwoie dzieci podobnych do dwóch

małych cherubinków spały w kolébce. Napiła się trochę mléka i zjadła kawałek ciasta stoiąc na środku izby: podziękowawszy potém dobrey wieśniaczce, udała się do opactwa. „Spodziewam się rzecze iey, że WPanna nie będziesz teraz śpiéwać w opactwie, iak to czyniłaś dni ostatnich.“

„Nie, nie, odpowie Karolina z uśmiéchem, przyrzekam nie śpiéwać bynaymniey: widzisz iż nie mam z sobą moiey arfy.“

Gdy Karolina przybyła do swego ukochanego schronienia, słońce poczęło się pokazywać na horyzoncie. Przymościła sobie ławkę, i usiadła dla przypatrzenia się iednemu z nayokazalszych widokow przyrodzenia. Wszystkie głosy domowych bydląt zwolna powiększać się zdawały, w miarę iak słońce się podnosiło w swoiém wolném i wspaniałém postępowaniu w górę. Słyszała zdaleka ryk bydła, rżenie koni, beczenie owiec. Ptaki, które się gniezdziły na drzewach pokrywaiących mury opactwa, z gałęzi na gałęzie przelatywały, i witały słońce, przez swoie pienia i szczebiotanie. Uczucie iakieś słodkie i spokoyne przeszywało stopniami duszę Karoliny. Oczy iey spoglądały w około na to piękne przyrodzenie; przypatrywała się takoż wspaniałym rozwalinom gmachu: wiszące i gdzie niegdzie załamane ogromne sklepienia, zruynowane w części mury,

pozostałe ieszcze ślady cel, niegdyś przez zakonnikow zamieszkałych, stały się przedmiotém rozmyślań Karolinie. Wyobrażenie, iż ci pobożni ludzie, przypatrywali się często wspaniałemu wschodowi słońca z tegoż samego mieyśca gdzie siedziała; co mocno iey umysł zaięło; w padła w głęboką melancholią, rozważaiąc znikomość rzeczy ludzkich, chyżość niedościgłą czasu, który zmiata pokolenia iedno po drugiém, gdy tym czasem prawa przyrodzenia zostaią nienaruszane iak i ich stwórca.

Tym czasem nieiakiś lekki szelest ocucił ią z tego rozmyślania. Obruciła się i uyrzała Lorda William tuż przy sobie spoglądaiącego na nią z zamyśloną i smutną twarzą; chciała się podnieść. „Spodziewam się, rzekł zbliżaiąc się, iż nieobrażam Panny Howard pomieszaniem iey spokoyności.“ Głos iego był łagodny i nieco żałosny. Spóyrzenie oznaczało czułość i boiaźń. To ukazanie się nagłe sprawiło w Karolinie tak wielkie wzruszenie, iż nieiako sił pozbawiona, musiała usiąśdz na piérwszém mieyscu, które opuścić iuż chciała. I nic nie mówiła. „Czy pani nieiesteś rozgniewaną, rzekł Lord William, że iey przeszkadzam. Sądziłem że pani ieszcze głębokiego snu używasz. Przechodząc około Rosefield widziałem Pani okienice zamknięte.“ W tym mieyscu zatrzymał

się trochę; Karolina milczała, on zaś począł daley mówić: „Nie mogłem zasnąć nocy przeszłey, widząc tak piękny poranek chciałem użyć przechadzki; i traf iakiś zaprowadził mię do tego opactwa.“

Karolina poglądała na niego i ciągle milczała. Chciała była odeyść; lecz chwiejące się nogi nie mogły iey utrzymać, a postanowiła nadewszystko, nieużywać pomocy Lorda William. Lord wziął blisko stoiący zedel i usiadał przy niey. Przez czas nieiaki oboie milczeli. Karolina obracała głowę w drugą stronę, i spuszczała oczy. Nakoniec Lord William rzekł do niey: „widzę z boleścią Panno Howard iż wskazany iestém na robienie iey zawsze nieprzyiemności. Masz iuż Pani iednę z powodu moiey tu obecności, a boię się ażebym więcey ieszcze nie przyczynił przez to, co mam powiedzieć.“

Karolina nabrała odwagi i odpowiedziała: „Nie mogę poiąć milordzie, dła czego mnie sądzisz WPan obrażoną? Tłumaczysz się przede mną z trafu, który go tu przyprowadził i zapewne mówisz WPan prawdę. Zapewna WPan nie miałeś innego zamiaru, iak tylko użyć przyiemney przechadzki. Dziś iest bardzo śliczny poranek.“

Biédna Karolina daley iuż mówić nie mogła. Usiłowała mocno ukazać się zu-

pełnie spokoyną i oddałaby wszystko na świecie, byleby uniknąć tłumaczenia się, i zostać przeniesioną do Rosefield.

„Przynaymniey nie obwiniasz mnie Pani, rzecze, iżbym miał pzyyść w nadziei znalezienia iey w tém mieyscu.

Karolina uczuła, iż usta iey drzeć poczęły, a łzy potoczyły się z oczu. Tym czasem William tak daley mówił „może Pani obwiniać mnie będziesz o uporczywość zbyteczną i niedelikatność, ieżeli iey wspomnę raz ieszcze o nieszczęśliwym moim bracie? Ach gdybyś pani widziała iego pomieszanie, żałowałabyś go zapewne, niewątpię o tém. On dla tego tylko żyie, aby uwielbiał Pannę Howard. Na imie Nieba miey litość nad nim! nie zostawuy iego w rozpaczy. Nigdy Pani nie możesz bydź złączoną z lepszym człowiekiem, ze szlachetnieyszym przyiacielem, i bardziey uprzeymym.“

Umilkł; i przez dwie lub trzy minuty głęboka panowała cichość. Nakoniec Karolina podnosząc oczy i przybieraiąc na siebie poważną postać rzekła mu: „Milordzie dziękuię WPanu za iego rady, i za podięte trudy w zalecaniu mi swego brata, nie potrzebuię ażeby mnie wystawiać przymioty Lorda Beaumont: znam ie bardzo dobrze; lecz iuż dałem odpowiedź, iuż odmówiłam. Jestem niezachwianą. Nigdy nie

będę żoną iego; nie chcę mu czynić nayınnieyszey nadziei; rodzice moi zostawili mi wolność wyboru. Proszę więc cię Milordzie, nie utrudzay siebie więcey. Jeślibym ieszcze tym od WPana była dręczoną, daruy wyrażeniu, ta rozmowa moia z WPanem będzie ostatnią.

„Boże! zawołał Lord William, czémże zasłużyłem na taką surowość? Maszże Pani dość odwagi oddalać mnie od siebie tak okrutnie?“ W tém płakać rzewnie począł.

Karolina przelękniona i zdziwiona, widząc go tak poruszonym, rzekła mu: „cóż WPan rozumiesz przez ten wyraz oddalenia?“

Rozumiem, że serce moie iest zranione, i że twoia surowość iest nader okrutną w tey chwili.“

„Nie mówiłam w zamiarze ażeby się okazać okrutną, rzekła głosem poruszonym... przepraszam ieżeli go obraziłam; chciałam tylko przerwać nienawistną dla mnie materyą o miłości WPana brata. Nigdy, nigdy, nie będę go słuchała! dodała powstaiąc, chociaż drżące nogi nie mogły iey utrzymać.“

Lord William powstał także, uiął iey rękę i zaklinał, ażeby mu przebaczyła. „Nie wpędzay mię do grobu rzecze: o Karolino! gdybyś wiedziała wszystko co ucierpiałem! przebaczenie, ieszcze raz przebaczenie! ie-

śli mnie tego nie odmówisz, będę mógł umrzeć spokoynym.“ Sciskał iey rękę, którey Karolina nie cofała. A nie będąc wstanie iśdź daley usiadła. Lord William ukląkł przed nią, zapytuiąc czyli iuż mu przebaczyła.

„Tak, tak przebaczyłam, rzecze, zakrywaiąc rękami oczy łez pełne. Lecz oddal się ode mnie: zaklinam cię, powstań! nie mogę znieść tego, ażeby małżonek Lady Almeryy, taką przybierał przede mną postawę.“

„Małżonek Lady Almeryy! zawołał Lord William, podnosząc się znagła cały zdziwiony. Jestto fałsz nadzwyczayny! lecz chciey 'mi powiedzieć na imie nieba, kto mógł Panię otém uwiadomić.“

„Cały Londyn wie o tém, odpowiedziała Karolina, ciągle zasłaniaiąc twarz swoię.“

Na móy honor iest to fałsz naywiększy! rzecze uymuiąc zwolna rękę Karoliny. Nienawidzę tey Lady Almeryy. Chociażby była ona naypowolnieyszą z niewiast, iey obeyście się z panią uczyniłoby ią dla mnie nieznośną. Lecz ty Karolino, która znasz serce moie, iestże podobna ażebyś dała wiary takiey potwarzy! żadna piękność prócz ciebie nie może się mnie podobać. Twoie tylko serce iest iedyne, które żądałem posiadać!.... Przebóg była chwila w którey miałem nadzieię, iż los móy mógłby się

z twoim połączyć i że szczęście twoiego życia zostanie mnie powierzoném!....

Ręka którą Karolina zasłoniła swe oczy spadła bez silnie na iey kolana; zbladła, zawróciła się iey głowa i zemdlała. Lord William śmiértelnie przelękniony wziął ią na ręce swoie, i wyniosł za kościół. Poruszenie i otwartsze powietrze, powróciło ią do zmysłów. Wyciągnęła ku niemu rękę, i rzekła z uśmiéchem iż niema się czego lękać, albowiem ma się iuż lepiey. Lecz słowa te, pozbawiły ią ostatka sił, które ieszcze zatrzymywała. Dała mu znak ażeby przysunął stołek, na którymby mogła siedzieć; uczynił to utrzymuiąc ią zawsze drugą ręką. Posadził na stołku, potém pobiegł przez łąkę, dla dostania świeżey wody w domu wieśniaka. A powróciwszy natychmiast znalazł Karolinę całą wełzach. Ukląkł przed nią, i wziął ią za ręce. Nastąpiły wzaiemne tłómaczenia się. Karolina wyznała, iż zbyteczne iey poruszenie pochodziło z radości, iakiey doświadczyła odkrywaiąc prawdziwe uczucia Lorda dla siebie. Przypomnieli sobie naymnieysze okoliczności iakie się kiedy przydarzyły między niémi, i wyiawili sobie wszystkie uczucia, iakich dla siebie nawzaiem doświadczali. Tysiąc ślubow, tysiąc przysiąg wieczną oświadczaiących przyiaźń powtórzono nawzaiem. Godzina w słodkich tych rozmowach upłynęła, nakształt

chwili. Lecz znagła obraz nieszczęśliwego brata stanął w myśli Lorda William. Podniósł się wzdychaiąc ciężko, i zawołał: „ach! cóż się stanie z nieszczęśliwym moim bratem! moia Karolino! nasze przywiązanie będzie dla niego śmiértelnym ciosem. Mówiąc to, począł się prędko przechadzać; a zimny pot wystąpił na czoło iego. Głębokie westchnienie Karoliny ściągnęło iego uwagę. Uyrzał ią bladą, drżącą i blisko nowego zemdlenia. Przelękniony powraca do niey, wziął ią za rękę, począł do niey mówić w nayczulszych wyrazach, i przyrzekł, iż nie będzie więcey iey przyczyną udręczenia i smutku. Dała mu znak ażeby usiadł. Po nieiakich chwilach podniosła piękne swe oczy ku niemu, i rzekła wyciągaiąc do niego rękę: „móy kochany Lordzie William, widzisz sam iak wiele czynią mnie szczęśliwemi, oświadczenia twoiey przyiaźni. Jedno iest tylko twoie serce, które starałam się pozyskać. Moie stało się dla ciebie od chwili iak ciebie poznałam, i nazawsze iest tobie oddane: czas, ani okoliczności nie będą bynaymniey mogły odmienić moich uczuć. Jakakolwiek przestrzeń będzie nas rozdzielać, nasze przywiązanie zostanie nienaruszoném, i nie będę miała ani zazdrości, ani powątpiwania, ani też boiaźni względem twoiey ku mnie przychylności; wychwalam WPana postępowanie z bratem, im-

więcey to WPana kosztowało, tèm więcey nabyłeś prawa do mego szacunku i moiey wdzięczności. Niech Bóg zachowa! ażeby przywiązanie WPana ku mnie nadweręża-ło, przychylność iego do brata! potrzeba, ażeby on niewiedział otym związku iaki nas iednoczy. Skłonność serc naszych ma bydź grubą zakryta zasłoną aż póki otwarcie ślubować sobie nie będziem mogli. Nasze spotkanie się dzisieyszego poranku wiadome nikomu bydź nie powinno i pozoru nawet o naszém przywiązaniu dawać niepowinniśmy. Za nic niechciałabym stać się przyczyną niezgody i smutku w jego szanowney familii. Póki się brat WPana nieożeni i nie będzie mógł bez żalu widzieć mnie WPana małżonką, będziemy iak obcy iedno dla drugiego. Oto iest moie przedsięwzięcie, tak właśnie niezmienne, iak odmówienie mey ręki bratu WPana. Wiem iż niemożemy się spodziewać rychło bydź szczęśliwymi, stoi przed nami smutna przyszłość, lecz takie tylko postępowanie sprawić mnie może roskosz, która zarówno od twoiego i moiego serca przyiętą bydź może.“ W czasie kiedy to mówiła tonem czułym, a razem szlachetnym, Lord William miotany był tysiącznémi uczuciami sobie przeciwnémi, niemógł się wydziwić iey rozsądkowi, i przystać niechciał na iey żądania. Rzucił się na nowo na kolana i uiął

iey rękę łzy wylewaiąc. Poruszenie iego rozczuliło Karolinę: wstrzymywanie się iey nawet od łez w czasie rozmowy przygotowało bardziey rozrzewnienie; ukontentowana ze swoiey ofiary, pewna, iż w stanie iest dotrzymać postanowienia, i pewna serca swoiego kochanka oddała się słodkiemu łez wylewaniu, które się mięszały ze łzami kochanka.

Nakoniec ocuceni znagła z tego zachwycenia, smutku i szczęścia, przez boiaźń, ażeby kto nienadszedł w to mieysce, umyślili rozeyść się natychmiast. Pożegnania ich były wielokrotnie powtarzane tak, że Karolina niemal gwałtownie musiała się wydrzeć od niego, żądaiąc ażeby się nieoddalał z mieysca, aż kiedy pomiarkuie, że iuż stanęła w Rosefields. Przechodząc łąkę obracała się często. Weszła do zwierzyńca nie będąc od nikogo spostrzeżoną, i znalazła służącą ieszcze w łóżku. Położyła się nie dla odpoczynku, lecz dla rozmyślania nad tém co się zdarzyło....

Przychodzi wiadomość od Henryka Howard, iż od iednego wspaniałego przyiaciela otrzymał znaczny maiątek, którym chce się podzielić z siostrą. Familiia powraca do Londynu; gdzie i Lord Bellangen przybywa nagle..., Służący Pana Howard wszedł do pokoiu i prosił go aby wyszedł na chwilę; potém oddał mu list,

który miał rozkaz podać bez świadka. Rozpieczętował go i czytał co następuie:

„ Móy miły Howard tenże sam człowiek, który oddawnego czasu niechciał cię widzieć, dziś pragnie cię uściskać, spodziewaiąc się, iż wszystkie nasze smutki i nasze przeszłe nieprzyiemności, zostaną zapomniane. Nocowałem w Salthill i iestem od godziny w Hotelu Long Dowerstreet. Jestem rozrzewniony niezmiernie, pałam wielką chęcią uściskania moiey kochaney córki; lecz ponieważ lękam się ażeby widzenie się iey ze mną niespodziane niebyło iey szkodliwém, chciałbym się wprzód z WPanem widzieć, i ułożyć się w tey mierze: ręka się moia trzęsie z roskoszy i niecierpliwości, kochany Howardzie przybyway co nayrychley do przywiązanego Oyca....“

Bellangen.

Zaledwo skonczył czytanie tego listu P. Howard natychmiast udał się do Hotelu Long Dowerstreet gdzie, po nayczulszém powitaniu swoiego teścia i po zobopolnych oświadczeniach przychilności, niebawiąc długo wsiedli razem do poiazdu i przybyli do mieszkania Howardów.

Karoliny niebyło w domu, a Lady Giertruda chcąc cały poranek sama iedna przepędzić, kazała nikogo niewpuszczać do siebie. Z tey przyczyny poiazd nieza-

iechał na dziedziniec. P. Howard pomôgł wysiąść Hrabiemu, który wzruszony i drżący ledwo się mógł utrzymać na nogach; kazał potém otworzyć swoię bibliotekę, wprowadził do niey teścia i posadził na sofie, aby sobie nieco wypoczął.

Lady Giertruda posłyszała stukanie i postrzegła iakiś ruch w domu. Sądziła iż mimo iey woli przyięto kogoś z wizytą, spóyrzała przez okno, a obaczywszy podróżny poiazd z herbami i liberyą swoiego oyca krzyknęła przeraźliwie......

(*reszta potém*)

O tych, ktôrzy niemaiąc żadney zalety, chcą wdzierać się w towarzystwa ludzi wyższemi obdarzonych przymiotami.

(*Wyjątek z Spektatora N. 24 — Tłumaczenie z angielskiego przez X. Au....*)

Accurrit quidam, notus mihi nomine tantum;
Arreptaque manu. Quid agis, dulcissime rerum?
Hor. I. Sat. ix. 3.

Przybiega iakiś znany mi tylko z nazwiska;
Jak się masz? rzecze, luby! i za rękę ściska.

Znayduie się w naszém mieście wielka liczba nic nieznaczących figur, które chociaż wcale niezdatne do prowadzenia wyż-

szey rozmowy, tyle iednak maią bezwstydney ambicyi, że się chcą okazać poufałemi z osobami, które na nich wcale nieuważaią. Jeżeli cię znaydą w ogrodzie, złączą się zapewne z tobą, choćbyś był w towarzystwie kobiét; czy póydziesz na butelkę wina, oni cię i tu ścigać będą. Ci Ichmość towarzysze tém są nieznośnieyszymi, że ani obrażaią tak, ażeby im można było powiedzieć o ich grubijaństwie, ani się tyle podobaią, żeby się niemi zabawić. To iak mniemam było powodem, że moi korespondenci chcieli się za pomocą tego pisma od nich uwolnić. Dwa następne listy napisane są przez osoby, które niesforności tey doznały. Stary ieden kawaler, który każdego wieczora, opewney godzinie idzie sobie do gospody wypić swoią szklankę czerwonego wina, zawsze tam iest napastowany od tych panów; pewni albowiem, że go znaydą w izbie przy dobrym ogniu, umyślili sobie założyć tam schadzkę, chociaż ten wstrzemięźliwy iegomość zabitym iest nieprzyiacielem podobnych zgromadzeń. Otoż iego list.

Panie Spektatorze!

„Odraza iaką czuię od kilku lat do klubów wogółności, była mi powodem żem bardzo zasmakował w iego rozprawie

dawniey w tey materyi napisaney (*); ale nie pomału mię to zmartwiło, kiedym się dowiedział, że mię pomieszczono złośliwie w rzędzie protektorów tych grubijańskich zgromadzeń. Niech mi będzie wolno przełożyć WPanu całą rzecz iak iest wistocie, a w ten czas czekam, ażeby mi WPana rozsądne pióro, oddało sprawiedliwość.

„Jestem Mości Panie, stary kawaler i odbywałem podróże; wszystkie moie starania dążą do tego, abym szedł za moim humorem, nieużywaiąc go wcale na łaianie humorów drugich. Mam ieden pokóy i łóżko dla mnie iednego, mam psa, skrzypce i strzelbę, które mi czynią rozrywkę a żadnemu żyiącemu stworzeniu krzywdy nie przynoszą. Naywykwintnieyszą dla mnie ucztą iest wieczerza, którą zawsze iém w gospodzie, dokąd o pewnéy godzinie przybywam i smiało mogę powiedzieć, że nie iestem w tenczas złego humoru; a to dla tego, że chociaż nikogo nie zapraszam, a przecie ieszczem nie wieczerzał, gdy iuż widzę na około siebie tłum ludzi, tego rodzaiu towarzystwa, któreby nie

(*) W numerze 9tym Spektatora znayduie się opisanie starożytnych i nowoczesnych *klubów*, czyli schadzek wieczornych dla zabawienia się i rozmowy.

wiedziało co z sobą robić, gdyby niemiało tey schadzki. Prawda, że każdy za swoią część płaci, ale ponieważ przychodzą nie zaproszeni, mam więc niewątpliwe prawo sam ieden bydź mowcą, albo mówić przynaymniey głośniéy od wszystkich innych; które to prawo utrzymuię z wielką moich słuchaczów korzyścią. Niekiedy mówię im własne ich prawdy, z niemałą wolnością; czasem bawię ich uciesznemi powiastkami, stosownie do moiego humoru. Należę do liczby tych, którzy sobie żyią w oberżach aż do późnego wieku, przez gatunek urządzoney iuż niewstrzemięźliwości; nie kładę się ia wprawdzie nigdy zupełnie piiany, ale zawszę nieco podweselony. Schodzę z pola nieznacznie; skłonny iestem do dziwacznego humoru, ale nigdy się gniewem niezapałam. Jeżeli odwiedzasz różne towarzystwa, Panię Spektatorze, wiész zapewne, że w każdey oberży miasta, iest zawsze iakiś stary dziwak, który tak rządzi domem iak i sam gospodarz. Boią się go służący, a wszyscy znaiomi gospodarza są dla niego z iakiémsiś komiczném posłuszeństwém. Niewiém czy tylko ia sam nie należę do tych ichmościów. Ale do WPana się odwołuię, czy to się powinno nazywać klubem dla tego, że wielu tych natrętników wścibia się i przyłącza do mnie bez mego wezwania? *Clinch Barnet* każde-

go wieczora ma zgromadzenie, na którém wszyscy którzy się tam udaią i płacą mu, znayduią widowisko; gdzie iednak ón tylko sam iest aktorem. Dla czegożby właściwie nie nazywać rzeczy? Jeżeli się iego schadzce daie nazwisko koncertu, czemużby moiey nie nazwano np. Lekcyą czyli nauką? Jakkolwiek bądź, poddaię się w tém, zdaniu WPana i zostaię,

Jego nayniższym sługą.

Tomasz *Kimbow.*

Grubiiaństwo takie, bardzo iest także przykrém dla wyższych i oświeceńszych osób płci pięknéy. Jest to, moiém zdaniem, wielka nieprzyzwoitość, że kobiéty miernych zdolności, ważą się ie odwiedzać; bo mówiąc prawdę, te ostatnie służą raczey do ubrania pokoiu, zaięciem próżnych krzeseł, aniżeli do utrzymania rozmowy w czasie odwiedzin. Pewna dama z moich przyiaciółek, w nadziei że się pozbędzie iedney z tych młodych trzpiotek pełnych gadatliwości, co to pod pozorem swoiey piękney twarzyczki i wdzięczney postaci, pochlebiaią sobie, że się iuż mogą równać z znakomitémi damami, prosiła mię ażebym następny iey list w moiém pismie ogłosił.

Mościa Panno!

„Tegom się ięła środka do ostrzeżenia WPanny, ponieważ prawidła obyczaynosci broniły mi inaczey postąpić; chociaż obie iesteśmy równe co do maiątku i urodzenia, nie iesteśmy iednak stworzone dla siebie. Prawda, że WPanna iesteś wcale ładna, pięknie tańcuiesz i bardzo możesz figurować w publicznem zgromadzeniu; ale niestety! Mościa Panno, tam też i przebyway WPanna; oddalenie od bliższych związków i milczenie naywłaściwsze są dla niey, dla tego więc pozwól siebie prosić, abyś mnie iuż więcey nie odwiedzała. WPanna przybywasz każdego *widzieć*, w scisłém znaczeniu tego wyrazu, ponieważ nie masz nic im do powiedzenia. Nie dla tego to mówię, abym chciała zerwać z nią znaiomość, ale chcę się zachować podług ścisłych prawideł grzeczności. Możemy odwiedzać siebie wzaiemnie, ale niekoniecznie mamy się widywać. Jeżeli WPanna zechcesz kazać mi zawsze powiadać, że iey niéma w domu, ia odwdzięczaiąc się wzaiemnie, też same rozkazy dam moim służącym. Kiedy się znaydziemy przypadkiem oddalone przez trzeci dóm od siebie, możemy ubolewać nawzaiem nad nieszczęściem, że zawsze omiiamy siebie; ieżeli się nasze karéty spotkaią na ulicy, możemy spuściwszy okna powitać się

i uśmiéchnąć iedna do drugiey. Takim sposobem będziemy się nawzaiem kochały tyle, ile to będzie w naszéy mocy: są bowiem niektóre osoby, które wypada znać tylko z widzenia, i takim to właśnie rodzaiem przyiaźni, pochlébiam sobie, że raczysz zaszczycać:

WPanny uniżoną i obowiązaną Sługę.

Maryą *Wtorkównę.*

P. S. Podpisuię się imieniem dnia, którym przeznaczyła do przyymowania wizyt, ażeby moie nadliczbowe przyiaciółki wiedziały, kto iestem.

CUDA.

Długo wędruiąc po świecie,
Ukochani przyiaciele.
Widziałem cudow ia wiele,
Które opowiem, gdy chcecie.

Naprzód widziałem magnata,
Co miłość ludu posiadał;
Widziałem nawet prałata,
Co lepiey czynił niż gadał.

Widziałem ia eleganta,
Który maiątku nie trwonił;
Widziałem też palestranta,
Co darmo nieszczęsnych bronił.

Widziałem i urzędnika,
Co prawem niewinnych wspierał;
Widziałem także celnika,
Co nigdy kupcow nie zdzierał.

Takiegom widział Bogacza,
Co hoynym był nie dla chluby;
Widziałem nawet pieniacza,
Co nie chciał sąsiada zguby.

Widziałem piękną kobiétę,
Na którą mąż się nie żalił,
Widziałem w reszcie poetę,
Co moie wiérsze pochwalił.

Lecz przebaczcie przyiaciele,
Ze tak opowiadam śmiele,
Zapomniałem przestrzedz wcześnie
Zem to wszystko widział we śnie.

Tadeusz Bułharyn.

Nagrobek dziecięciu zaraz po urodzeniu od okrutney matki zamordowanemu: napisany po łacinie przez Professora Warszawskiego Ciampi.

Vix dederat vitam, occidit me barbara mater,
Expertus nondum vivere, disco mori.
Dum breve concludit breviora haec membra sepulcrum,
Intemeratus adest spiritus Elysiis.
Heu crudelis amor, quo me genuisse parentem
Non puduit: puduit sed tribuisse diem!
O quae praeteriens casum lacrymaris acerbum,
Femina, flagitiis non pudor emptus erit.

Tož samo powłosku.

Mi dié la luce, e a un tempo stesso ria
Madre mi tolse ai dolci rai del giorno,
E dalla tomba, che il pudor m' apria,
Fei, nascendo alla vita, al ciel ritorno.
Se non temesti, amor, l'origin mia,
Perche temer del mio natal lo scorno?
Abbi, o donna che leggi, in mente fitto:
„Non ha scampo il pudor contro un delitto."

Tož po polsku naśladowane.

Smierć mi tylko, wyrokow dała poznać wola.
Zaczęte życie wzięła sroga rodzicielka:
Czysty moy duch w Elizu oddalił się pola;
Szczupłe członeczki skryła mogiłka niewielka.
Dla czegoż darzysz życiem miłości okrutna!
Jeżeli twe owoce są matek sromotą
Ty którey łzy wyciśnie dola moia smutna,
Chroń się kupować wstydu szkaradną niecnotą.

Krótkie porównanie Londynu z Paryżem prezez P. Swinina. (Tłumaczenie.)

Naypiérwsze zapytanie wędrownikowi, który odwiedził Paryż i Londyn, zwykło się pospolicie czynić; w którey z tych dwóch stolic przyiemniey się bawił. Oto moia odpowiedź.

Nie można zaprzeczyć, że naród Francuzki iest nayweselszym, nayroskoszniey-szym, i nayprzyiemnieyszym. Przymioty te oczaruią z początku przybyłego do Paryża cudzoziemca. Nie można nie bydź uię-

tym grzecznością, z iaką ci zalecaią zabawy; przezornością, z iaką zgaduią twoie chęci; łatwością, z iaką otrzymuiesz wszystkie uciechy. Pomyśl tylko, a wszystko się stawi na twoie usługi. Jak ślicznie! iak wesoło! Ale minie trzy lub cztéry miesiące...... serce doświadczać zaczyna niepoiętey czczości: osięgane snadnie roskosze, tracą nieznacznie swoią wartość, będzie cię nudzić ciągłe powodzenie; gniewać się będziesz na brak przeszkód, i *poziewać* w śrzód zabaw. W ostatku ze zwieszoną głową, z sercem przepełnioném, i próżnym razem, z duszą wolną, ale znużoną, wyieiedziesz z Paryża w zupełney nieczułości, i tylko za pierwszém spóyrzeniem na migaiące się wieże miasta, zaczniesz wolniey oddychać, ucieszysz się, żeś miał dość siły do wyrwania się z tego czarodzieyskiego świata; powinszuiesz sobie męztwa; będziesz tryumfował..... Żadne miłe przypomnienie, żadne uczucie przywiązania, niezaburzy rzetelney radości, nie sprawi żalu po stracie. Wszystko się stawi imaginacyi iakby przez iaką zasłonę. Jednym słowem wszystko się rychło w sen zamieni.

Przybywszy do Londynu i napotykaiąc wszędzie poważne twarze, milczenie i oboiętność, musisz koniecznie doświadczyć nudy i niesmaku. Nikt się z przybycia twoiego nie ucieszy; same nawet rekommendacye nieo-

tworzą ci podwoiów przyiaźni; lecz im bardziey daiesz się poznać, tém wyraźniey postrzegasz, iż ta oboiętność niczém inném nie iest, iak tylko chwalebną przezornością; staray się, a znaydziesz przyiaciół wiernych i prawdziwych. Umiey się podobać, a poznasz rzetelne uczucie miłości. Przyiemne Angielki nie kochaią z kokieteryi albo z rozpusty, ale umieią kochać całą duszą, duszą namiętną, rozognioną. Pozorna ich surowość nie iest oboiętnością, lecz także roztropném przewidywaniem i czystością obyczaiów. Szukay a znaydziesz wszelkie roskosze, wszelkie piękne zabawy, któż nie ceni własnych odkryć.

Jednym słowem, w Paryżu iest przyiemniey dla leniwego próżniaka, a w Londynie dla człowieka czynnego; Paryż rzucasz z radością, z Londynem rozstaiesz się smutny.

Andrzey Klimaszewski.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych. Dnia 21 miesiąca Marca roku 1819.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom: Cenz.